

Zapis, wspomnień ojca ze Lwowa, nagrany na kasecie magnetofonu w 1997 roku w Schongau.

Ojciec na zamek lubił jeździć. Bardzo lubił. Tam była taka mała restauracyjka, i zawsze tam było mleko kwaśne, mleko kwaśne, „jajeczniczka” czy coś takiego jak to dawniej było, takie wiejskie było jedzonko.



Willa Rosyków na Nowym Lwowie ul. Toruńska 5 (obecnie Ternopilska 16)
1939 rok Mieczysław Franciszek Rosyk jego żona Olga z domu Schwarz i córka Czesława

To było ładnie, to... ale to było na wiosnę, raz ojciec tam był później jako już starszy nie poszedłem tam z nim na spacer.

Później wracał do domu i byli już pacjenci byli, no była pracownia prawda...W pracowni pracowali „ludzi”, prawda. Technicy, prawdziwi technicy, a ojciec przyjmował pacjentów. ... Pacjentów było zawsze...

Dobrze, a kiedy Frania uczył zawodu... wcześniej? (Mama)

Ach, to było w c z e ś n i e j.

No bo Kazika, Frania – Romka ojca też przecież... (Mama)

To było przed wojną... Przed pierwszą Wojną Światową...prawda.

Wrócił do domu... Później był, skończył pacjentów... obiadek był.

Po obiedzie **zawsze** musiał pójść do kawiarni, i tam przypuszczalnie w kawiarni takiej było jakieś zebranie trzech panów do preferansa i wyszli później z powrotem na kawę czarną, na kawę czarną, a były takie dobre czasy, jak były zanadto, dobre czasy bo i takie były, to ojciec lubił wrywać się „dyjmnato” w czasie swojej jakiejś przerwy, przerwy na chwileczkę na dół i przy Hotelu Krakowskim, nie wiem jak oni czy to nazywali „Dziureczka”, czy coś takiego i tam okazuje się... kieliszeczek, kieliszeczek, śniadanko no i z powrotem ...

No to obok, druga kamienica. (Mama)

Druga czy trzecia kamienica...

I co dalej; no a... później był obiad... znów po południu, a więc kontakt powiedzmy z rodziną ojca był minimalny, myśmy byli w szkole, a po południu niby była nauka... prawda, ale ojciec przebywał do tej godziny swojej, na pewno jakiejś szóstej po południu, po szóstej na pewno się zrywał i szedł znów sobie i tak dzień w dzień było i matka tego znieść nie mogła i w związku z tym, że on nie mógł po prostu. Rozmawiali stale ze sobą, może mniej, może nie mieli o czym nawet, ale bo matka żyła w innym świecie,

absolutnie świecie... świecie nie powiem tyle nauki, ile beletrystyka, była bardzo dobra książka, zresztą zawsze mnie ewentualnie jakieś serwowała, serwowała lepsze do przeczytania. No i tak to tak było; wieczorem przychodził nigdy nie za późno. Nigdy nie za późno i wobec tego, że było... I w związku z tym, że mieszkanie mimo wszystko nie było za duże, nie wiem, dlaczego tak tak, ale to nie było takie łatwe w śródmieściu we Lwowie dostać mieszkanie i dlatego też... dlatego też...

Co znaczy jakie, ile pokoi mieliście? (ja)

To były cztery pokoje, bardzo, cztery pokoje, bardzo duża kuchnia, słuźbówka, balkon od frontu, weranda, taka długa od kuchni... no z tym, że jeden pokój de facto był zajmowany gabinet...

Jak się wchodziło...

A to w domu przyjmował? (Halina)

Prywat praxis.

Tak, duży korytarz, a jeden wąski pokój był pracownią... tak, że do użytku był praktycznie ta duża kuchnia, bardzo duży pokój i w wolne dni poczekalnia, bo jeden piękny pokój – salonik ... (Mama)

i w związku z tym matka była tylko z dziećmi, a nie było gdzie, sprytnie ojcu zrobiła, ojciec miał swoją kanapę w pokoju swoim ordynacyjnym... Straszne to było.

No i potem no dlatego tą wille budowali, że im było za ciasno. (Mama)

A, to już później było, na samym...

A myśmy w jednym pokoju, w jednym pokoju; matka Cesia i nasza trójka cała. Tak, duży bardzo pokój, bardzo duży pokój. Ja zawsze, tu matka, tu Cesia, ja tylko nie wiem jak to dokładnie było. Ja miałem w zasadzie całe życie dostawiane łóżeczko. *(ha, ha śmiech)*

Takie było duże, żelazne. Otwierało się razem z materacem w środku, jak się otworzyło go. Ono w kuchni stało chyba... na ziemi. (Mama)

Ja nie wiem, ja nie pamiętam tego już...

a dlaczego, dlaczego...A poczekalnia, duży przepiękny pokój z kwiatami...

Z tymi mebelkami to u was była kanapka, ta taka króciutka, mieliście taką, Cesia wam dała, potem wystawiłeś ją w kuchni... (Mama)

był dostępny dla całej rodziny i dla nas, bo tam był fortepian, był fortepian, dopiero wtedy tam było miejsce właściwie, gdzie nagle powiększanie, to było, zaczynało być nasze mieszkanie właściwie prawda. Ale to było ładne, duże mieszkanie było... bardzo wysokie przede wszystkim, bardzo wysokie, które miało wszędzie na około, miało takie drążki, długie drążki białe, żeby było można do nich wieszać obrazy. Żeby broń Boże nie robić dziur w ścianach. Można było bezbłędnie wieszać, wszędzie były takie „cienkie, cienkie” ale... ale żelazne pręty.

Powiedzcie mi jedną rzecz, ale zupełnie dalej. Przywieźliście niejednego mebel. Jak wyście się ze Lwowa zabrali? (ja)

Niejaki pan Józef Bator... (Mama)

Ale chodzi o babci rzeczy? (ja)

Nie, nie, nie, niestety... Myśmy, ja już nie wytrzymałam psychicznie bombardowania, majowego, wczesnego i pan Bator, bo tak w tej willi były zaciśnięte... (Mama)

Ale to był który rok? 45 czy 44 (ja)

Nie to był czterdzieści trzeci, drugi, trzeci, to był czwarty, czterdziesty czwarty na wiosnę. Ponieważ zamieszkał pan Bator... (Mama)

Ale nie było końca wojny? (ja)

Nie było końca wojny. Wiesz w tej willi we Lwowie zamieszkał pan Bator z żoną, synkiem i teściową i ze służącą i on się zajmował jakimś transportem i miał olbrzymią swoją siedmionową ciężarówkę. Wobec tego pan Bator pewnego dnia załadował nasze różne graty, meble i nas i pojechaliśmy na zachód do Czchowa. Mama była... (Mama)

Powiedz mi jeszcze dalej: czemu wynieśliście się ze Lwowa? (ja)

Ja już nie wytrzymałam bombardowania i już szedł front, zaczęła się, coś się działo? Ta... no tak: zaczęło się bombardowanie niemieckie na tereny rosyjskie.

Byliśmy zakłopotani twoim, twoim, ... twoim, twoim okiem. Ponieważ wszyscy lekarze wyjeżdżali, wyjeżdżali ze Lwowa, może nie wszyscy, ale my się baliśmy się, że niepokojący stan twojego oka będzie potrzebował pewnych interwencji – między innymi. Druga rzecz była taka: może być zbombardowanie Lwowa. My nie wiedzieliśmy co to będzie.

No już było: Persenkówkę przecież rozwalili całą. (Mama)

Na nas właśnie na Persenkówkę. Ponieważ Rosjanie zapomnieli gdzie jest dworzec, a gdzie jest osiedle, gdzie jest park Żelazna Wola, a myśmy pod samym parkiem mieszkali, oddaleni o jakieś czterysta, pięćset metrów najmniej od Persenkówki dworca, ... dworca, gdzie były sygnalizowane zawsze... zawsze przez szpiegów dowództwu rosyjskiemu były sygnalizowane, zaraz kiedy był transport, zwłaszcza ropy, dlatego od razu było natychmiast bombardowanie ... odbywało się. Tak byli Rosjanie blisko! Ale padały bomby nie tam, gdzie trzeba, chociaż też padały, ale padały w otoczeniu, między innymi do parku i pod naszą „wille” niemal.

Trzy dni pod rząd to było dla mnie straszne. Ja co łapałam; jego, łapałam pierzynę i szliśmy do piwnicy i właśnie Batorowie i my w tej piwnicy... jak raz rąbnęło, bo tak mnie i się zapytałam: czy to już jesteście zbombardowani, czy już nas zabito, Miecia. Pamiętasz to... może nie? A dziadziu Rosyk nie wytrzymał w piwnicy i wychodził i jednego razu dziadziu wyszedł i patrzę się, a dziadziu na czworakach do piwnicy wracał, bo tuż koło willi był lej. Ale to było straszne. To była Wielkanoc, mieliśmy jakiś torcik nawet zrobiony, Cesia upiekła, to cały był zasypany szkłem, bo jak poszły szyby. Ja już nie wytrzymałam. (Mama)

Ja pamiętam to zdjęcie. Ja pamiętam moje zdjęcie z tego czasu. Miałem dwa lata? (ja)

Tak ty jesteś z tym Andrzejkiem. (Mama)

Nie, nie, nie, nie! Zdjęcie w głowie. (ja)

W głowie? (Mama)

Ja pamiętam czerwone pierzyny, pamiętam piwnicę i pamiętam balustradę jakiegoś zejścia do tej piwnicy. Ja to pamiętam, musiało być strasznie! (ja)

Ja, ja uważałam, że przez pióra, odłamki nie uszkodzą mi dziecka, wiesz. Jakoś tak go łapałam, ja siebie widzę tak nie, a tylko dziecko w pierzynie.

No i nas Bator wywiózł... (Mama)

No dobra wyruszyliście do Czchowa. Ja)

do Czchowa. Mnie wywiózł z tobą, wywiózł w maju... koniec maja.

Nawiasem powiedziałem w tym... w tym czasie odbywały się, ja złożyłem przysięgę na Akowców, przysięgę nawet do domu, przysięgę, że, że w moim, żeee... że moja poczekalnia będzie służyła na miejsce spotkań. Bo poczekalnia...

Poczekaj tyś wyjechał? To co? (ja)

Nie, tato nie wyjechał, tato mnie zawiózł i z Batorym i wrócił do Lwowa. I wrócił do Lwowa... (Mama)

To, to była mała przeprowadzka? Czy to były wszystkie rzeczy? (ja)

Myśmy nie wzięli wszystkiego. (Mama)

A w poczekalni coś zostało? (ja)

Gabinet pojechał chyba z Cesią. (Mama)

To przejechało kawał drogi przecież to była wojna! (ja)

Siedmiotonówkę on załadował... (Mama)

Z Czchowa, jak to było dalej? (ja)

Ja miałam w Czchowie łóżko, tapczan... tak, te dwie szafy, które ze Stryja dostałam, twoje biurko...(Mama)

Nie, nie, nie! Nie chodzi mi o to. (ja)

Myśmy tą siedmiotonówkę załadowali. Drugim transportem pojechała Cesia z ojcem i Władkiem, drugi raz z Batorym, ale do Wieliczki ich zawieźli, a mama była w Stryju, potem Tato do czerwca był i tato w swoje urodziny, w czerwcu tym czterdzieści czwartym przyjechał i on tylko przyjechał w nocy go aresztowano. Nad ranem zapukało Gestapo do szyby i go zabrało, tak że ja dalej zostałam z tobą i miałam taką sytuację: ty chory, o tyle o ile, mąż w więzieniu, mama za granicą, tato przepadł w więzieniu i ja jestem, jak gdyby u rodziny, której w ogóle nie znałam, przy rodzinie... prawda i potem była historia twojej operacji, tego oka w Krakowie. (Mama)

Wtedy, kiedy ja byłem...

Tato był w więzieniu. Bo ciebie pocałował ten Marek i ci się wylała do tego chorego oka krew...

...i to oko całe zakrwawione i wtedy bardzo dużo serca mi okazała właśnie Renia z Czchowa z apteki, która teraz umarła. Myśmy to dzieciątko, pojechały do Krakowa i od lekarza do lekarza, od szpitala do szpitala i w końcu do jakiegoś profesora dotarliśmy... (Mama)

Wilczek, profesor Wilczek.

Wilczek operował, ale jeszcze do jednego, który tak strasznie mnie okrzyczał. Przecież ja byłam naprawdę jeszcze bardzo młoda, przecież ja miałam wtedy dwadzieścia dwa, trzy lata, tak!

„Jak ja mogę dopuścić i trzymać i nie operować tego”.

No i potem ciocia Frania Czarnecka pięknie się ubrała, jak pamiętam i ze mną...

Bo oni w międzyczasie mieszkali...

Mieszkali w międzyczasie w Krakowie, ale to po „tem” ... i poszła ze mną właśnie do profesora Wilczka i on obiecał, że on weźmie i zoperuje i zrobi... tak.

No i na szczęście w tym momencie ojca już wypuścili więzienia. Nie wiem, przy operacji, nie Ciebie nie było jeszcze, kiedy operowano.

Ja byłam sama, nie mogę o tym mówić, bo mi się coś... (Mama)

Ale mieszkałaś gdzieś w Krakowie, musiałaś... (ja)

U cioci właśnie Frani. (Mama)

W banku!

W banku oni mieszkali Czarnieccy, on pracował... (Mama)

Na poddaszu w banku.

Mieli takie mieszkanie...

Dlatego, że wujek...

Z Warszawy musiał uciekać. (Mama)

z Warszawy musiał uciekać.

A tam prowadził całą sferę bankowości. (Mama)

Ten, ten Edziu, Ediczku i Faniczka, razem z dwojgiem dzieci uciekali, jak tam było jeszcze innych, innych dosyć z jeszcze, z rodziny innych ludzi, mieszkali na górze w banku niemieckim, jeszcze banku, bo on był urzędnikiem niemieckim w Warszawie.

No i taki tam miałam takie, takie, takie ten. To był najstraszniejszy okres jaki w ogóle można... (Mama)

Gdzie była wtedy babcia... babcia Ola? (ja)

Babcia dopiero przyjechała w czterdziestym piątym na wiosnę transportem ewakuacyjnym. (Mama)

Zabrała ze sobą wszystkie rzeczy? (ja)

Co się tylko dało wziąć. Takie skórzane fotele to sprzedała, żeby coś tam opłacić.

No i dziewięć miesięcy nie miałam żadnej wiadomości czy mama żyje, czy nie żyje, co się w ogóle dzieje, papa przepadł, a ja z tym biednym dzieckiem zostałam sama. (Mama)

Powiedz jeszcze jedno, dlaczego tata pojechał? Ze względu na Brossa? (ja)

No tak! Ze względu na Brossa. I potem, gdy mama przyjechała, no już tato był i tak, z Czchowa zabrała nas do Tarnowa, bo powiedziała, że ma przepiękne mieszkanie w Tarnowie, ale mieszkała z państwem Brykami, z którymi jechała transportem. Takie duże mieszkanie wspólnie dostali i ja te nasze rupiecie graty, te graty zostały przewiezione do Tarnowa. Na to zjawił się Bross, gdzieś jakimś transportem do Katowic. Wobec tego ja wysłałam...

Nie! Ja do niego pojechałam, bo on się zatrzymał...

Ja nie wiem, jak to było, że tyś się dowiedział, że on jest.

W każdym razie ja z mamą i Wojtkiem zostałam i w ciąży z Ewą już, boś mi powiedział, że my na złość Niemcom i tak dziecko będziemy jedno mieli, dostownie na złość, jak wyszedł z więzienia. Żadnego uważania, żadnego nic, my będziemy mieć dziecko. I cały miesiąc, nic nie byłam w ciąży i zaczęłam

strasznie płakać. Jak to, jak się człowiek nie spodziewa to jest, a tutaj cały miesiąc nic nie wyszło, ale na drugi miesiąc już byłam w ciąży. Jedne dziecko z premedytacją. No i ten (śmiechy) i tato pojechał do Katowic... (Mama)

Ale mi się zdaje, że Niemcom da rade, zdaje się Ewa, nic na złość im nie zrobiła, natomiast Maja im zrobi. (śmiechy)

I ten, potem tato był w Katowicach, ja w tym Tarnowie, tam spotkał znajomych, dostał mieszkanie. Ci odstąpili Mietkowi mieszkanie z łózkami, szafą, bo oni mieli drugie zajęte. To jego koleżanka z piaskownicy, tata jeszcze ze Lwowa. No i ona, oni przyszli z wojskiem już rosyjskim. (Mama)

Do końca wojny to ja dla AK pracowałem i chodziłem z nimi, z nimi pod bronią w Czchowie bardzo dużo, po więzieniu, niczego sobie nic nie robiłem z tego, a przy tym jak front przyszedł to było kupa trupów, leżało prawda, to pamiętasz pracowałem mimo wszystko, leczyłem. Widziałem takich olbrzymich drągali rosyjskich, przede wszystkim i tak silnie od każdego pachniało...

Zostaw to, to jest inne to, to jest nie nasze... (Mama)

Ja nie mówię, jak to było... to nie było takie łatwe.

Straszne było jak myśmy w Czchowie przecież, jak przechodził front, gotować zupę. Nie bardzo mieliśmy co... (Mama)

Myśliwemu przestrelili rękę, dzisiaj nie wiem, dzisiaj może można było by ją przysz... uratować, przyszyć.

U niego w domu musieliście amputować tą rękę.

Przyszli, że chłopak był w stajni, przestrelili go, polskiego chłopca, dostał tężca. To ciocia Mania, właśnie z Czchowa z apteki, surowicę gdzieś miała jakąś i chodził ojciec i uratowali tego chłopca. (Mama)

Ja powiedziałem: jak tego dziecka nie uratuje to przestanę być lekarzem.

No i uratował. (Mama)

Dosłownie z tężca uratować...?

Słuchaj, przychodzili, gadali jeść, zupę tym żołnierzom. Więc myśmy jakiś, nie wiem co tam w tym ogródku było, takie duże baniaki, no przeważnie kartoflanki się gotowało.

Dostałem chyba pół kilo fasoli od niego, czy od niego matki, czy coś takiego.

No ten... a potem jeden raz wszedł taki Rosjanin i się... (Jezu! Dzieci ze szkoły wchodzą – słyhać wesołe krzyki dzieci) zalany, zataczający się i w całym tam pokoju był jeden zapach denaturatu. Taki był upity tym denaturatem. (Mama)

Dlaczego mówicie denaturat – samogon. (ja)

Nie, nie; denaturat!

Ale słuchaj, nie wiem, jak on wszedł do kuchni i zaraz tą, tą, jak ona się nazywała, ta pomoc nie wiem, bo ciebie ciągle nie było, prawda, a ja tylko z dzieckiem i mnie...

Musiał być głodny...

Bo no by tak, zupę myśmy gotowali tylko i ciągle ktoś tą zupę jadł, tak... (Mama)

Ludzie musimy przerwać! (ja) (śmiech dzieci)

Nie nagadałam się chyba... (Mama)

Wojtek Rosyk, Schongau, październik 2021